



Ewa Suchocka



Izabela Majda



Katarzyna Netle



Dorota Lange



Beata Jurasz



Anna Szyryńska



Anna Siemińska



Agnieszka Rądlewska



Monika
Jaszczura-Synowiec



Joanna Barska



Karolina Karolczak



Edyta
Kwiatkowska-Pelizg



Justyna Konieczna



Beata Wróblewska



Ewelina
Salwuk-Marko



Magdalena Szwed



Katarzyna Dąbrowska



Maria Anna
Furman



Julita Szóstek



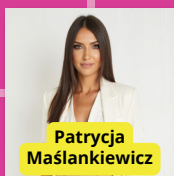
Mirosława
Kowalkowska



Katarzyna
Masztaller



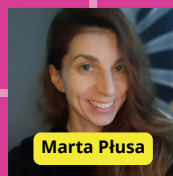
Anna Woźniak



Patrycja
Maślankiewicz



Ola Gościński



Marta Plusa



Mariola Będkowska

SIOSTRZEŃSTWO

Fundament solidarności i wsparcia

Pomysłodawczyni projektu, wydawca:
Ilona Adamska

Projekt okładki:
Ewelina Salwuk-Marko

Skład i łamanie:
Wojciech Maciejczyk, WMSTUDIO

Redaktor prowadzący:
Mariola Będkowska

Wydawca:
Adamska Media
Copyright © Ilona Adamska 2025

ISBN 978-83-976356-1-6

ADAMSKA MEDIA
Janiszowska 10a/6, 02-264 Warszawa
info@adamskamedia.pl
tel. + 48 609 225 829
www.fundacjawzgrodziezesoba.pl

SPIS TREŚCI

Ilona Adamska	9
Wstęp	
Mariola Będkowska	9
Wszystkie jesteście siostrami	
Maria Anna Furman	13
Zbyt piękne, by nie bolało. Opowieść o siostrzeństwie na emigracji	
Monika Jaszczura-Synowiec	18
Kobieta kobiecie lustrem, nie wrogiem	
Justyna Konieczna	25
Siostrzeństwo pozwala zmieniać świat na lepszy!	
Mirosława Kowalkowska	30
Dla każdej kobiety w nadziei, że doznacie siły siostrzeństwa	
Dorota Lange	36
Siostrzeństwo – siła kobiet, która zmienia świat	
Iza Majda	38
Siostrzeństwo jako nowa forma przywództwa kobiet	
Katarzyna Masztaller	45
Siostrzeństwo w biznesie jest możliwe!	
Patrycja Maślankiewicz	50
Siostrzeństwo. Siła wsparcia w trudnych chwilach	
Katarzyna Nettle	57
Relacja w biznesie – mimo przeciwności	
Marta Płusa	60
Siostrzeństwo w najtrudniejszych chwilach	
Agnieszka Rądlewska	64
Siostrzeństwo w biznesie i życiu. Czy istnieje?	

Anna Siemińska	67
Siostrzeństwo – ciepło, inspiracja i wspólna siła kobiet	
Ewa Suchocka	71
Dziś jestem siostrą dla innych	
Julita Szóstek	76
Siostrzeństwo kobiet – fundament solidarności i wsparcia	
Magdalena Szwed	79
Siostrzeństwo w środowisku zawodowym – strategiczny sojusz kobiet	
Anna Szyryńska	87
Prawdziwa moc kobiecych relacji tkwi w jedności i empatii	
Anna Woźniak	93
Niesamotność. Bezszenność.	
Beata Wróblewska	99
W sesji fotograficznej jestem poniekąd jak siostra...	
OKIEM EKSPERTEK	
Joanna Barska	102
Siostrzeństwo to wybory	
Katarzyna Dąbrowska	107
Ramię w ramię, czyli siostrzeństwo w biznesie i w przywództwie	
Ola Gościński	115
Nie musisz być gotowa, żeby zacząć – wystarczy, że zaczniesz razem z nami	
Beata Jurasz	121
Mosty siostrzeństwa: historie, które łączą i inspirują	
Karolina Karolczak	126
Siostrzeństwo nie jest utopią. Jest wyborem	
Edyta Kwiatkowska-Pelizg	132
Siostrzeństwo pojawia się tam, gdzie ktoś odrobił swoją wewnętrzną lekcję wartości	
Ewelina Salwuk-Marko	138
Moja droga od hejtu do siostrzeństwa	

GWIAZDY O SIOSTRZEŃSTWIE

Jolanta Fajkowska	144
Siostrzeństwo – siła, która może zmieniać świat	
Maria Niklińska	148
„Jestem, więc zasługuję”. O szacunku do siebie i mocy siostrzeństwa	
Teresa Rosati	150
Siostrzeństwo...?	



Piszę te słowa jako kobieta, która od lat działa na rzecz innych kobiet – inspirując, wspierając, edukując. Piszę jako inicjatorka kampanii społecznych, prezeska fundacji, wydawczyni i organizatorka ogólnopolskich plebiscytów, ale przede wszystkim – jako kobieta, która przeszła przez wiele. Która doświadczyła zarówno siły kobiecego wsparcia, jak i bólu wynikającego z braku lojalności, zdrady czy hejtu ze strony innych kobiet.

Choć termin „siostrzeństwo” coraz częściej pojawia się w debacie publicznej, wciąż dla wielu pozostaje pojęciem enigmatycznym, niezrozumiałym lub wręcz niezauważalnym. Według badań, które zainicjowałam jako prezeska Fundacji „W zgodzie ze sobą”, jedynie 30% Polaków zetknęło się z tym słowem, a zaledwie 9% potrafi je precyzyjnie zdefiniować. To niepokojące dane – zwłaszcza w świecie, który wciąż częściej nagradza rywalizację niż współpracę, milczenie zamiast wsparcia, pozory zamiast autentyczności.

Siostrzeństwo nie jest pustym hasłem. To idea, której siła tkwi w codziennych gestach – w rozmowie bez oceniania, we wsłuchaniu się w potrzeby drugiej kobiety, w gotowości do dzielenia się doświadczeniem, radą, czasem. To styl życia, który zaczyna się od jednego, bardzo ważnego kroku – od relacji z samą sobą. Bo to, jak traktujemy siebie, najczęściej odzwierciedla to, jak traktujemy inne kobiety. Kobieta, która zna swoją wartość, nie potrzebuje udowadniać jej poprzez podważanie wartości innych. Kobieta, która kocha siebie, nie czuje potrzeby, by ranić inne kobiety.

W moim życiu spotkałam wiele fantastycznych kobiet – wspaniatych menterek, lojalnych współpracowniczek, inspirujących liderek, które podawały mi rękę w trudnych momentach, które wspierały moje działania, moje kampanie, moje książki. To dzięki nim wiem, jak ogromna jest moc kobiecej wspólnoty. Ale prawdą jest również to, że najwięcej bólu, rozczarowań i krzywd doświadczyłam właśnie ze strony kobiet. Nieprzychylność, hejt, zazdrość – to zjawiska, które nie są ani rzadkością, ani wyjątkiem. Dla wielu z nas są bolesną codziennością.

To właśnie te trudne doświadczenia stały się impulsem do stworzenia kampanii „Nie hejtuję – motywuję” oraz do powołania Fundacji „W zgodzie ze sobą”. Z bólu powstała potrzeba działania. Z rozczarowania – determinacja, by zmieniać świat kobiet na lepsze. Z ciszy – głos, który nie milknie. I właśnie dlatego powstała ta książka, którą trzymasz teraz w rękach. To nie kolejna publikacja o kobiecej sile w idealistycznym ujęciu. To manifest odwagi, prawdy i siły, ale też wrażliwości, słabości i niedoskonałości. Publikacja, jakiej jeszcze nie było na polskim rynku – szczerza, autentyczna, poruszająca do głębi.

W tej książce oddajemy głos kobietom, które codziennie współtworzą rzeczywistość – liderkom, przedsiębiorczyniom, osobowościom medialnym. Opowiadają one o własnych doświadczeniach – czasem wzruszających, czasem trudnych. Mówią o tym, czym dla nich jest siostrzeństwo – kiedy miało miejsce, a kiedy go zabrakło. Ich historie są odbiciem tego, co wiele z nas czuje, ale nie zawsze ma odwagę nazwać. Znajdziesz tu opowieści o pięknie kobiecej współpracy, inspiracji, wsparcia, ale też o rozczarowaniach i cieniach relacji. Bo siostrzeństwo, choć piękne w swojej idei, nie zawsze przybiera realny, trwały kształt.

Dlatego tak ważna jest edukacja. Tak ważna jest rozmowa. Tak ważna jest przestrzeń, w której możemy bez wstydu przyznać: nie zawsze było łatwo. Ale chcę, by było lepiej. Chcę zrozumieć. Chcę działać.

W specjalnym dziale „Okiem ekspertek” wybitne liderki i autorytety dzielą się swoją wiedzą i doświadczeniem, pokazując, że siostrzeństwo nie jest kolejnym modnym hasłem ani sloganem marketingowym. To droga życia. Świadomy wybór. Decyzja, którą podejmujemy każdego dnia – by wspierać zamiast oceniać, by inspirować zamiast zazdrościć, by budować zamiast burzyć.

Jeśli naprawdę chcemy zmienić świat – musimy zacząć od siebie. Od swojej postawy. Od pracy nad sobą, nad relacjami, nad emocjami. Od miłości do siebie – bo to ona pozwala nam lubić inne kobiety i widzieć w nich sojuszniczki, a nie rywalki.

Ta książka powstała, by inspirować, uczyć, poruszać. Zachęcam Cię – Czytelniczko, Sostro, Kobieto – byś dała się poprowadzić przez te opowieści. Byś

zatrzymała się na chwilę, pomyślała o swoich relacjach z innymi kobietami – i z samą sobą. Byś pozwoliła sobie na refleksję, na wzruszenie, na zrozumienie.

„Siostrzeństwo. Fundament solidarności i wsparcia” to nie tylko książka. To początek rozmowy. To wezwanie do działania. To przypomnienie, że razem możemy więcej. I że żadna z nas nie powinna iść przez życie samotnie.

Z miłością,
Ilona Adamska
wydawca, pomysłodawczyni książki
prezeska Fundacji „W zgodzie ze sobą”

WSZYSTKIE JESTEŚMY SIOSTRAMI

Wiele słyszę o tym, że to, kim się staniesz, to twoja decyzja, twoja praca. I oczywiście się z tym zgadzam. W naszej kulturze nadal – mimo sygnałów ostrzegawczych, że samostanowienie kobiet znów jest poddawane próbie – fundamentalne prawa kobiet są chronione. Pamiętamy, że nie zawsze tak było. Między innymi dlatego kobiety musiały sobie radzić w świecie, gdzie o ich losie decydowali ojcowie lub bracia, lub w ostateczności przełożone w klasztorach lub mężowie. W takim świecie strategia kobiet była różna – od wspierania się, zawierania ukrytych sojuszy do bezpardonowej walki o jak najlepszą pozycję, często uzależnioną od urody i pochodzenia. Kobiety nauczyły się rywalizacji i podstępu, aby zdobyć najlepszy możliwy los.

Potem przyszedł wieki walki i udowadniania, że nadajemy się i do nauki, i do pracy, i do działań polityczno-społecznych. (Nadal jest to jednak w żartach podawane w wątpliwość). Potrafiłyśmy walczyć o swoje, tworzyć grupy i całe fale walczące o sprawiedliwe i równe traktowanie. Mogłyśmy przełamać różnice i stanąć ramieniem w ramieniu twardo do walki o równouprawnienie. Możemy i teraz zjednoczyć się i wspierać dla dobrostanu całej społeczności i swojego własnego.

Widać jednak, że w dobie wolności i niezależności, często pozornej, trochę o tej naszej wspólnej walce zapomnieliśmy. Zwłaszcza te z nas, które zatraciły się w dążeniu do wysokich stanowisk, kariery, zarabiania pieniędzy, ale też te, które postanowiły tylko dla męża i dzieci żyć... I nie krytykuję tu wyboru stylu życia, lecz fanatyzm i zamknięcie się w jednostronnym myśleniu. Jednak można to zmienić. I powoli się to zmienia. Część kobiet odnalazła swojego kobiecego ducha w kręgach kobiet – rytuałach, spotkaniach, wspólnych śpiewach i rozmowach – i w przywołanych sprzed wieków wcieleniach, jak wiedźma, szeptucha, zielarka... Część z kolei poszukuje swojej kobiecej tożsamości w idei siostrzeństwa i w życiu prywatnym, i w biznesie. To daje nadzieję, że odkryjemy na nowo świat kobiecych spotkań, zwierzeń i wspólnoty. Jestem po trochu zainteresowana każdym z tych tematów.

Jednak w praktyce mam siostry z krwi, które są moimi siostrami z ducha. To znaczy między innymi – że przyjaźnię się ze swoimi siostrami. Szanuję

ich inność i czerpię, podobnie jak one, z tej inności naukę i wsparcie. Zawsze się lubiłyśmy i szanowałyśmy. Nic nigdy nas nie skłóciło. Mimo że każda z nas przechodziła cięższe chwile, nie przestałyśmy darzyć się ciepłym siostrzanym uczuciem. Trochę mi żal, że moje siostry nie zawsze mi mówiły, że przeżywają smutki i problemy. W przeszłości kilka rzeczy w ich życiu przegapiłam, jako że nasze drogi trochę się rozeszły i mieszkamy w innych miastach. Dzisiaj nie jest to jednak przeszkodą. Rozmawiamy często przez telefon lub inne komunikatory i teraz naprawdę mam poczucie, że jesteśmy ze sobą blisko i się wspieramy. A na pewno kochamy. Moje siostry są niezwykłymi kobietami. Bardzo się różnimy (pomijając fakt, że jedna z nich to moja bliźniaczka) i nasze życie płynie trochę inaczej, lecz mimo to, a może dzięki temu, nasze towarzystwo nam się nie nudzi i lubimy przebywać razem. Po latach odnowiłyśmy tzw. siostrzane weekendy i kiedy tylko możemy, wyjeżdżamy gdzieś razem, aby pobyć ze sobą, pośmiać się, popłakać, jeśli tego potrzebujemy, porozmawiać i zobaczyć razem jakieś piękne miejsce w Polsce. Zwracamy się też do siebie w trudnych sprawach – biorąc pod uwagę nasze umiejętności i możliwości. Każda z nas ma inne zasoby, więc w innych kwestiach możemy sobie pomóc.

Moja bliźniaczka to osoba, z którą często rozmawiam o tym, jak mi minął tydzień, co się wydarzyło. Radzę się jej, gdy mam jakiś dylemat. Ona – mam nadzieję – podobnie. Często bywa, że niewiele możemy zrobić. Pewne sprawy są poza naszym zasięgiem, lecz sama rozmowa pomaga w nabyciu dystansu do własnych kłopotów i znalezieniu rozwiązania. Nie jest tak, że musimy coś szczególnego robić lub mówić. Gadamy o wszystkim. Chociaż zdarza się, że przekonujemy się do zmiany stylu życia – mamy dość odmienne poglądy na odpoczynek lub aktywność fizyczną itp. – nigdy nie forsujemy swojego zdania. Wychodzimy z założenia, że wystarczy zasygnalizować, co widzimy nie tak i co można by zmienić. Dyskusja to nasze ulubione wspólne zajęcie.

W kręgu siostrzanym bardzo bym chciała umieścić też moją mamę. I czasem to się udaje. Kiedy jestem u rodziców i mama woła do mnie z sypialni, abym na chwilę do niej przyszła przed snem. To są niezwykle dla mnie chwile. Przypominam sobie, że jako dziewczynka opowiadałam mamie o wszystkim, co mi się zdarzyło, co robiłam, co pomyślałam. A mama słuchała tego cierpliwie, z lekkim uśmiechem – to jedno z najmielszych wspomnień z mojego dzieciństwa. Mama, chociaż oczywiście zawsze była mamą, stawiała się przez moment duchową siostrą. I czasem powraca to w naszych rozmowach w sypialni.

Nie mogę ominąć kobiet, które obecnie pojawiają się wokół mnie. Ponieważ działam głównie dla kobiet i wśród kobiet – spotykam ich wiele w ciągu roku. To osoby w różnym wieku, o różnych przekonaniach i doświadczeniach. Łączy

nas pasja do nordic walking, tańca itp. Ale czasem odkrywam w nich nowe zainteresowania. Rozmawiamy o ziołach, gdy chodzimy po parkach i lasach, o mężczyznach i naszych z nimi relacjach, o dzieciach i wnukach, o edukacji, hobby i byciu kobietą... o wielu sprawach. Kiedy organizowałam spotkania dla seniorów – najczęściej pojawiały się na nich seniorki. Ale to zrozumiałe, bo oprócz spacerów, ćwiczeń, koncertów – robiłam „Wianki nad Wisłą” i naprawdę plotłyśmy wianki, a potem w nich tańczyłyśmy na plaży w Warszawie... Wtedy też czułyśmy i rozpoznawałyśmy własne emocje. A ja dochodziłam do wniosku, że kobiety mogą być blisko, mogą stworzyć siostrzane relacje bez względu na wiek i przekonania. Łączy nas tak wiele.

A propos organizowania spotkań – wspierała mnie w tym z ramienia urzędu dość niedawno poznana koleżanka Ania. Wspaniała, życzliwa kobieta. Dzięki niej wiele organizacyjnych spraw stało się o wiele łatwiejszych do załatwienia. Bez niej dużo wydarzeń, które zorganizowałyśmy, byłoby znacznie uboższych. To ona wynajmowała sale, dogadywała się w sprawie nagłośnienia, cateringu, wszelkich szczegółów technicznych, a potem wspierała mnie podczas eventów lub wręcz była współprowadzącą. Jestem jej bardzo wdzięczna. Okazała się wspaniałą siostrą – w rzeczywistości biznesowej. Współpracujemy nadal...

Zdarzyło mi się kilka razy, że potencjalne siostry mnie skrzywdziły, okazały się nieuczciwie działać. Musiałam więc odejść z relacji. Ale zawsze dochodzę do wniosku, że same mierzyły się lub mierzą z ogromem problemów, kompleksów i nieumiarkowanych pożądań... Odpuszczam. Puszczam gniew. Wybaczam. Mnie jest wtedy lżej, a i one też zyskują czystsza energię wokół siebie i może to im pomoże znaleźć lepszą drogę.

Siostrzeństwo w moim życiu ma więc kilka wymiarów. Łączą mnie mocne więzi z moimi rodzonymi siostrami, które bardzo kocham, ufam im i się z nimi przyjaźnię. Z uczestniczkami moich wydarzeń i spotkań nawiązuję piękne relacje – głębsze, jeśli przy mnie pozostają i się jakoś odnajdziemy w grupie. Ania – urzędniczka – stała się bardzo bliską koleżanką. I wzajemnie się wspieramy. Odnalazłam też więź siostrzaną z mamą w tych pięknych chwilach przed udaniem się do snu, gdy zwierzymy się sobie w bardziej intymnej atmosferze nocy...

Jestem głęboko wdzięczna za wszystkie i wszystkim moim siostram. Bez sióstr pewnie czułabym się osamotniona w wielkim świecie.



Mariola Będkowska

Przedsiębiorczyni, prezeska zarządu Fundacji Trzy Kroki, organizatorka programów rekreacyjnych i spotkań dla kobiet i mężczyzn, redaktorka i korektorka, polonistka, filozof i etyk. Trener nordic walking, instruktor fitness, masażystka, saunamistrzyni. Od czasu do czasu wykładowca i felietonistka. Autorka książeczki „Ćwiczenia dla każdego”. Współautorka i korektorka kilku publikacji pod red. Ilony Adamskiej. Wieloletnia żona, matka dorosłego syna i siostra dwóch cudownych kobiet. Napisała opowiadania z gatunku romans fantasy pt. „Nieziemska miłość”, które niedługo zostaną wydane.

ZBYT PIĘKNE, BY NIE BOŁAŁO OPOWIEŚĆ O SIOSTRZEŃSTWIE NA EMIGRACJI

Wyjazd z Krakowa był jak pójście w nieznane z otwartym sercem – wierzyłam, że spotka mnie samo dobro. Życie jednak postanowiło najpierw mnie połamać, żebym mogła się na nowo złożyć w całość. Sprzedałam mieszkanie w Krakowie i przyjechałam do Liverpoolu z walizkami pełnymi pomysłów i nadziei, odwagi i wiary w ludzi. Czułam w sercu radość, jakiej nie doświadcza się często – była czysta, dziecięca, pełna zaufania do ludzi. Nowe miejsce, nowe życie. Liverpool.

Ale życie, jakby dla równowagi – ma swoje rytuały inicjacyjne. Po zaledwie tygodniu w nowym kraju, kiedy jeszcze nie zdążyłam dobrze rozpakować walizek, spadłam ze schodów. Trafiłam do szpitala ze złamanym śródstopiem z przemieszczeniem. Unieruchomiona, z dala od wszystkiego, co znałam, przeszedłam pierwszy poważny moment próby. Brzmi jak pech? Możliwe, ale dla mnie był to punkt zwrotny. Bo właśnie tam, wśród szpitalnych ścian, poznałam kobietę, która odegrała kluczową rolę na dalszej ścieżce mojego życia. To złamanie oznaczało nie tylko złamanie kości, było w moich wyobrażeniach nowym początkiem, wejściem w nieznane i zarazem początkiem nowych współzależności: ludzkich, emocjonalnych i duchowych.

Tłumaczka była sympatyczna. Zaprosiła mnie do polskiej organizacji. I tam się zaczęło moje zderzenie z kobiecym światem w nowej rzeczywistości.

W organizacji poznałam nowych ludzi, było ciekawie, chwilami nawet inspirująco. Przychodziło tam około 30 osób, rozmawialiśmy, działaliśmy. Czułam, że może to właśnie tutaj ukorzeniam się w nowym kraju. Nawet zaprzyjaźniłam się z kilkoma kobietami. Ale kiedy dyrektorka organizacji zaproponowała mi, abym odegrała rolę kierownika jednego z wydarzeń – poczułam, że jest coś nie tak i rzeczywiście zostałam z tym sama. Intuicja zaś szeptała: „To sprawdzian. Albo pułapka”. Zrealizowałam wydarzenie. Osiągnęłam sukces, jednak z każdą pochwałą rósł wokół mnie mur zawistnych spojrzeń.

Podczas kolejnego wydarzenia tej organizacji, zgodziłam się wziąć udział w koncercie, do którego został zaangażowany mój obecny partner. Tak się poznaliśmy. Wówczas stworzyliśmy zespół – on grał na gitarze, a ja śpiewałam. W organizacji robiło się coraz bardziej nieprzyjemnie, nikt włącznie z dyrektorką nie potrafił docenić osób, które angażowały się całym sercem.

To było jak rytuał przejścia – z radosnej kobiety pełnej wiary w kobietę ostrożną. Odrzuciłam złudne siostrzeństwo. Po czym odeszłam w świadomości, że nie każda wspólnota będzie moja ostoją.

Tamten etap zostawiłam za sobą i przeszłam do realizacji własnego projektu, ale już nie sama. Z partnerem stworzyliśmy zespół. On grał, ja śpiewałam. A potem zrealizowaliśmy jeden z najpiękniejszych projektów – dziecięcą orkiestrę oraz chórki w dwóch miastach. Ten projekt również sprawił, że poziom zazdrości podnosił się niczym poziom rzek podczas powodzi.

To był czas światła. Muzyka, dzieci, nadzieja. A wraz z tym... zazdrość. Tym razem podstępna, wysyłana telefonami i szeptami. Próba dyskredytowania i podważenia wiarygodności mojej osoby. Wtedy po raz pierwszy z pełną świadomością stwierdziłam, że kobieta naprawdę może być wilkiem dla innej kobiety. Czy siostrzeństwo, o którym tyle się mówi, to tylko piękna fasada, za którą kryje się lęk, rywalizacja i cicha wojna o uwagę? Przecież wpaja się nam, że kobiety mają trzymać się razem. A szybko się okazało, że te kobiety, liderki, które miały wspierać, jako pierwsze wyciągały pazury.

Pandemia zatrzymała orkiestrę. Projekt został ostatecznie zamknięty, Podczas pandemii nie marnowałam czasu, robiłam osiem kursów – w tym dziennikarstwo z kodem zawodu. Chciałam zrobić gazetę, byłam świeżo po kursach, pełna wiary i gotowości do działania.

I wtedy dostałam telefon. Z prośbą o przeczytanie książki, ewentualne nanieśnienie poprawek, a później rozmowa o moich kursach... i nagle pada propozycja prowadzenia programu telewizyjnego przez dwie godziny w każdą niedzielę. Pomyślałam: wow, nie ma przypadków, to na pewno ma związek z drogą, której jeszcze nie znam, ale byłam gotowa, aby ją poznać.

Z początku miało być skromnie. Dwie godziny tygodniowo. Ale potem nadeszła fala entuzjazmu. Zostaliśmy podwykonawcami stacji. Zaangażowałam 16 osób. Ekscytacja. Pełen potencjał.

Ale kobieta u steru – nasza zlecniodawczyni – zaczęła przekraczać granice, które wychodziły poza ramy naszej umowy. Żądać coraz więcej, nie zważając

na nasze możliwości. Należało przerwać ten proceder, podjąć odpowiedzialnie decyzję. Nie z gniewem – z godnością. Ale co powiedzieć ludziom, w których rozpałałam iskrę do działania i wiarę w projekt?

A potem... przyszła pierwsza zdrada, kto to zrobił? Któż by inny, jak nie organizacja polonijna. Wystarczyło kilka hejtujących telefonów i zespół się rozpadł. Z zazdrości. Z kobiecego „niech ci się nie uda”. A jednak – udało się. I nadal się udaje. Zespół można odbudować w każdej chwili, tamten był widocznie zbyt słaby, chwiejny i dobrze się stało, że nie przetrwał.

Tak zaczęła się historia Wyspa TV. Postanowiłam, że zostajemy. Tworzymy własną stację – Wyspa TV. Własna platforma. Własne środki. Własna siła. Z tej wyliczanki zostało nas zaledwie trzech założycieli i dwie osoby spoza zarządu. Nie przejęłam się tym, jestem przecież wizjonerką z książkowym entuzjazmem, który sama opisałam w mojej książce z 2013 roku „Prawa Sukcesu w Pigułce” i idę przez życie zgodnie z opisaną złotą zasadą.

Jedna z osób, kobieta, którą uważałam za dobrą przyjaciółkę – kiedy intuicja szepnęła co innego, a ja ją zignorowałam. Nosiła w sobie coś dziwnego. Mówiła pięknie, brzmiała dobrze, ale w cieniu jej obecności było coś, co nie dawało spokoju. Była wróżką. Mimo moich przekonań próbowałam nie oceniać. Ale kiedy ujrzałam symbole i muzykę, które niosły ciemność, zrozumiałam, że nie można dać się oszukiwać pozorom. Nie wszystko, co kobiece, jest czyste. Nie wszystko, co wspierające, jest szczere. Zakończyłam tę relację. Z bólem. Z modlitwą. Z poczuciem winy. Ale potem przyszło zrozumienie: czasem trzeba odejść, zanim stracimy siebie.

I wtedy zaczęła się walka duchowa. Dosłowna. Ból kręgosłupa spowodowany uszkodzeniem, ale bez fizycznego upadku, tży, utrata sensu życia. Ciało przestało mnie słuchać. 92 dni ciemności. Po odrzuceniu takiej osoby walka duchowa wygląda tak, jak opisano w Biblii, kiedy opuszcza cię zły duch. Odchodzi i szuka ujścia, ale kiedy go nie znajduje – wraca z siedmioma jeszcze gorszymi i miota człowiekiem, chorujesz i nie wiesz dlaczego.

Ale Bóg czuwał. Do Liverpoolu przyleciał Marcin Zieliński – czy jego przyjazd był przypadkiem? Nie. To było zaplanowane z góry od naszego Stwórcy. W kościele było około 600 osób, nie wiem, ile osób podczas modlitwy o uzdrowienie mogło zostać uzdrowionych lub uwolnionych od nałogów, ale wśród nich byłam ja. W tłumie ludzi Marcin Zieliński modlił się nade mną. W kościele jeszcze czułam ból, ale pod domem coś się stało. Otwieram drzwi naszego auta, próbuję wysiąść – przygotowana na ból, jaki towarzyszył mi od trzech miesięcy. I co? Ulga? No tak! Jakby inaczej, kiedy Bóg działa! Krzyk radości. Uzdrawienie!

Zbyt piękne, żeby nie bolało? Uzdrawienie to trwało zaledwie trzy dni. Potem wrócił ból – ale nie po to, by mnie zniszczyć, tylko by mnie sprawdzić. I wtedy padłam na kolana. I wtedy przyszła moja własna wiara, która dopełniła cud.

Zrozumiałam: Czasem Bóg daje ci uzdrowienie, ale to twoja wiara musi je utrzymać. To nie Marcin mnie uzdrowił – to Bóg działał przez niego, on był narzędziem w rękach Boga. Ale tylko moja wiara mogła ten dar przyjąć na stałe. Kiedy to piszę, minęło półtora roku. Jestem zdrowa. Wróciłam do kontynuowania rozwoju projektu Wyspa TV z Bogiem w każdym działaniu, z sercem i empatią, ale twarda, wzmocniona, zbudowana i nawrócona. Nasuwa się pytanie, czy musiałam tak cierpieć? Tak, musiałam, aby wzrastać i stać się silniejszą.

Rozwój projektu jest jednoznaczny z poszerzaniem zespołu. Po raz kolejny zbudowałam piękny zespół, ale to nie koniec rozgrywek. Na tym polu z dwunastoosobowego zespołu trzy osoby znowu zawiodły. Kobieta pierwsza – z pozoru sprzymierzeniec, w rzeczywistości sabotażystka. Z początku zachwycała energią i zaangażowaniem – wydawało się, że może stać się filarem zespołu. Ale gdy projekt zyskiwał na znaczeniu, pokazała swoją prawdziwą twarz. Zamiast wspierać wspólne cele, w ukryciu realizowała własny plan, podkładając nogę, aby zaszkodzić. Projekt, od którego zależały ważne decyzje, został wstrzymany, a jej prywatna inicjatywa – przepchnięta bocznym torem. Ostatecznie musiała odejść w milczeniu, pozostawiając za sobą niechęć i niesmak, ale też... spokój dla nas. Bo czasem największą ulgą jest czyjaś nieobecność.

Kobieta druga – bierna obecność, która nie wnosi nic. Sympatyczna, uprzejma, pozornie zaangażowana – ale w praktyce była tylko cichym pasażerem. Ani nie wspierała, ani nie przeszkadzała. Jej obecność była jak pusty pokój – niby ktoś tam jest, ale nie ma ani światła, ani rozmowy. Kiedy została odcięta od projektu, najwyraźniej nawet tego nie zauważyła. Przykład osoby, która dołącza nie po to, by coś zbudować, ale być... Tylko po co?

Kobieta trzecia – chaos w ludzkiej postaci, karmiąca się plotką i prowokacją. Dołączyła po pół roku działania Wyspa TV. Wesoła, ekspresyjna, ale też chaotyczna, niedojrzała i z tendencją do ciągłego obgadywania. Jej dziennikarskie umiejętności były mierne – każdy materiał wymagał ogromnych poprawek, a jej kontakt ze światem wydawał się... fragmentaryczny. Uwielbiała przekazywać dramaty, wyolbrzymiać, komentować wszystko i wszystkich, włącznie z osobami spoza zespołu, które miały status jej przyjaciół. Jej obecność była męcząca i toksyczna. Kulminacją stała się seria zachowań kompromitujących zarówno ją, jak i zespół – od skandali towarzyskich po zakłócanie pracy. Po usunięciu z zespołu nie potrafiła odpuścić. Nękanie telefoniczne i towarzyskie eskalowało do tego stopnia, że musiałam sięgnąć po środki prawne, by postawić wyraźną